Nr 25. Kraków, poniedziałek 25 stycznia 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. – Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. – Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. – Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Przegląd społeczny.

Strejk w fabryce Jarry a opinia publiczna. Wczoraj przed południem odbyło się w sali browaru krakowskiego zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: Lokaut w fabryce p. Jarry a opinia publiczna.

Po wyborze na przewodniczącego tow. Waligóry, referował tow. Tadeusz Bobrowski. W przemówieniu swem przedstawił stosunki, panujące w fabryce Jarry, oraz powody tego bojkotu. Walka, jaką obecnie toczą robotnicy z fabryki Jarry, jest walką o organizacyę. Ten bojkot wykazuje, czem są owe gadania o popieraniu przemysłu krajowego. Przemysł krajowy nie rozwinie się nigdy, jeżeli z powodu stosunków, panujących w krajowych fabrykach, najzdolniejsi robotnicy będą musieli nadal opuszczać kraj. Że uznanie organizacyi zawodowej, która wywalcza dla robotników lepszy byt, nie wpływa szkodliwie na rozwój przemysłu, tego najlepszym dowodem jest przemysł drukarski. Dopóki robotnicy drukarscy byli licho płatni, przemysł drukarski stał w kraju tak nizko, iż wszelkie ozdobniejsze roboty drukować się musiały za granicą. Obecnie, gdy dzięki energicznej walki zawodowej, towarzysze drukarscy zdołali wywalczyć sobie znośniejsze warunki bytu, w Galicyi drukują się wydawnictwa, których się wobec zagranicy powstydzić nie można. Wezwaniem do energicznego popierania robotników z fabryki Jarry zakończył tow. Bobrowski swój referat.

W dyskusyi, jaka się nad referatem rozwinęła, przemawiali: tow. Komisar, robotnik z fabryki Jarry, referent, oraz tow. Daszyński.

Tow. Komisar przedstawił dokładnie stosunki, panujące w fabryce, postępowanie majsterków, którzy w nieobecności p. Jarry bawią się, a gorliwość swą okazują tylko obdzieraniem robotników.

Tow. Daszyński oświetlił nierozum tych, którzy całe zajście przypisują jakiemuś „wichrzeniu“. Od jesieni istnieje organizacya robotników, zatrudnionych u Jarry. Od tego czasu p. Jarra nie ma spokoju. Ciągle zdaje mu się, iż socyaliści do niego specyalną mają złość. Nie rozumie on wcale tego, czem jest organizacya. Dziwić się jedynie i żałować należy, iż dopiero teraz ta organizacya powstała, iż dopiero teraz robotnicy z fabryki Jarry, których sama praca w wielkiej fabryce uczyć powinna znaczenia organizacyi, do zorganizowania się przystąpili. Pan Jarra organizacyi tej uznać nie chce, stąd konflikt. Walkę, którą toczą robotnicy od Jarry, a którą chce p. Jarra złamać ściąganiem do pracy młodych dzieci, powinien ogół robotników poprzeć jak najenergiczniej.

W dalszym ciągu omówił tow. Daszyński stanowisko prasy burżuazyjnej, ogłupiającej robotników, starającej się zalewać pomyjami wszelkiego rodzaju ich mózg, byle robotnicy tylko nie myśleli nad swojem położeniem. Pisma te niestety kupują przez niedbalstwo również robotnicy i wzmacniają wroga, który przy lada strejku ich błotem obrzuca. — Na oszczerstwa i napaści „Głosu narodu“ odpowiedzieć można tylko pogardą. Przyzwyczailiśmy się zresztą już do tego, iż reporterzy takiej gadzinowej prasy za byle papierośnicę na robotników napadają. Uświadomieni jednak robotnicy powinni tylko „Naprzód“ czytać i rozp wszechniać, gdyż jedynie robotnicze pismo broni interesów robotniczych. (Oklaski).

Okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi zamknął przewodniczący zgromadzenie.

Z „Czerwonym sztandarem“ na ustach rozeszli się licznie zgromadzeni robotnicy do domów.

Wybory do sądu przemysłowego w Krakowie z grona pracodawców odbyły się w piątek przy niezwykle małym udziale głosujących.

Wybrani zostali:

Z grupy I assesorami pp.: Józef Górecki, Julian Stankiewicz, Franciszek Kopaczyński, Edmund Zieleniewski, Marcin Jarra. Zastępcami pp.: Ludwik Górka, Adolf Stock, Anastazy Holik. Asesorem apelacyjnym p. Piotr Kosobucki.

Z grupy II asesorami pp.: Kazimerz Tobiasz, Józef Kulesza, Rajmund Meus, Stanisław Godlewski, Adam Federowicz. Zastępcami pp.: Szczepan Rakisz, Józef Glonczyk, Piotr Cekiera. Asesorem apelacyjnym p. Władysław Kaczmarski.

Z grupy III asesorami pp.: Antoni Jachimski, Wojciech Stachowicz, Konstanty Lachowski, Józef Nowak, Franciszek Holub. Zastępcami pp.: Antoni Mirkiewicz, Ludwik Szufa, Józef Sulikowski. Asesorem apelacyjnym p. Andrzej Szufa.

Z grupy IV. asesorami pp.: Józef Żabża, Stefan Iglicki, Piotr Repetowski, Karol Schramm, Eugeniusz Koziański. Zastępcami pp.: Andrzej Sydor, Andrzej Szklarski, Franciszek Karliński. Asesorem apelacyjnym p. Józef Wiśniewski.

Z grupy V asesorami pp.: Chronowski Eustachy, Woźniak Wojciech, Bałuk Leon, Michalik Jan, Wójcicki Teodor. Zastępcami pp.: Kozłowski Franciszek, Gargul Franciszek, Siermontowski Józef. Na asesora apelacyjnego nie padł żaden głos.

Z grupy VI asesorami pp.: Lager Daniel, Metzner Ignacy, Horowitz Salomon, Spira Benjamin Naftali, Bober Józef, Selinger Rafał. Zastępcami pp.: Bloch Pinkus, Feinkopf Joel Eliasz, Recht Henryk, Raps Zacharyasz. Asesorami apelacyjnymi pp.: Himmelblau Fabian, Blankstein Emanuel.

MAŁY FELIETON.

Z sita.

— Do stu dyabłów, uwijać się! — krzyknął pan Kacper Wieprzakiewicz na służbę, która pośrodku świeżo urządzonej knajpy zastawiała dwa wielkie stoły butelkami wina, likieru i porteru. Żółciły się tu już majonezy formy i treści rozmaitej, na wielkich tacach spoczywały barwne mozaiki najznakomitszych przekąsek...

— Tu brak serwetki!

— Zaraz, zaraz...

Kelnerzy biegli, ustawiali krzesła, kończyli ozdabianie stołów kwieciem, a zadyszany pan Kacper stał i ocierał pot ze spracowanego i błyszczącego oblicza.

— Jedenasta dochodzi, a tu jeszcze nic nie gotowe...

Nagle schował chustkę do kieszeni, zrobił przyjemny wyraz twarzy i w kierunku drzwi wchodowych złożył ukłon głęboki.

— Uszanowie księdzu dobrodziejowi.

Salon zapełnił się gośćmi, a proboszcz dobrodziej, mrucząc pod nosem zaklęcia, począł pryskać wodą studzienną na knajpę obywatela Wieprzakiewicza.

Zaczynano z Bogiem.

W kilka godzin potem służba poodprowadzała i poodnosiła do domów co słabszych w głowie lub nogach uczestników pobożnego aktu chrześcijańskiego...

A nazajutrz odbyła się już pierwsza bijatyka w świeżo poświęconym zakładzie pana Kacpra.

*

— To mi się wcale nie podoba — rzekł pękaty Melchior Grynderski, prawy posiadacz dobrze procentującego lombardu, do swego buchaltera, Łazarza Suchotnikiewicza. Odwrócił grubą okładę potężnej księgi handlowej i ubrylantowanym paluchem wskazał pierwszą stronę

— Co to jest?!...

Buchalter potarł łysinę chudą, zakleksaną dłoną i wystraszonym wzrokiem patrzył na białą kartę.

— Aha, prawda...

— No, no... znam się na tem. Zapamiętaj pan sobie raz na zawsze, że księgi mego interesu trzeba zaczynać od Boga. Proszę mi tu zaraz napisać: „Omnia cum Deo, sed nihil sine eo“.

Oficyalista przetarł okulary, pochylił się nad księgą i zaczął kaligrafować rondem pobożne westchnienie swego szefa.

*

Depesza z Petersburga:

„Z okazyi czterdziestej rocznicy ostatecznego poskromienia buntu Polaków odbyły się w soborach tutejszych nabożeństwa dziękczynne i wojskowe parady cerkiewne. Przewielebny archimandryta Tołstomordow wygłosił wielolecie dla Najwyższej Rodziny i potępienie tych zmarłych i żywych, co godzili lub godzą na całość jednolitej naszej ojczyzny. Protojerej Wisielcow wypowiedział piękne kazanie na temat: objawy sprawiedliwości bożej w dziejach dyplomacyi rosyjskiej i rosyjskiego oręża“.

*

Wiadomo, że współpracownicy „Czasu“ pozostają z Panem Bogiem w równej konfidencyi. Za przykładem wyżej przytoczonych pp. Wieprzakiewicza i Grynderskiego nie rozpoczynają żadnej pracy bez uproszenia sobie protekcyi Przedwiecznego.

Nie dziw więc, że pan J. Popiel lubi pasyami szukać wkoło siebie istoty najwyższej.

Siedzi zamyślony i duma.

— Jak tu wyjść: w trefle... a może w kara?... — i przekłada karty, sortuje kolory. — Ha!... będzie, jak Bóg da...

Przegląda program wyścigów: „Afrykan“ po „Rozalindzie“ i „Kingu“ — hm, dosyć foremny, ale żeby znów miał wziąć „Zagłobę“... wątpię. Ha! trzeba spróbować — dziej się wola boża!

*

Pan J. Popiel nie czytuje „Latarni“.

Słusznie. Nie można znów tak bardzo nadwerężać umysłu literaturą, przeznaczoną dla ludzi mało wykształconych, ale bądź co bądź inteligentnych.

Toteż jesteśmy zdania, że p. J. Popiel wcale nie powinien nawet czytać „Latarni“. Ale sądziliśmy, że „Latarenka“ byłaby w sam raz. Zresztą i on tak myślał.

Niestety, przypuszenia te zawiodły.

W „Latarence“ niema Boga, do którego wzdycha p. Grynderski, modli się p. Wieprzakiewicz, sławi protojerej Wisielcow i szuka, ciągle szuka p. J. Popiel.

Więc się biedaczkowi w głowie zamroczyło i posmutniał.

— Ach! — powiada — dzień boży jest na to, by dzieciom apoteozować komunardów paryskich.

*

Z TEATRU.

„Kobieta bez znaczenia“... to określenie słyszymy w akcie I. „Człowiek bez znaczenia“... brzmią ostatnie słowa finału. Anologiczną terminologią objąć można ocenę całej sobotniej premiery. Utwór ten, pochodzący z wcześniejszej doby twórczości Wilde'a, z wyjątkiem kunsztewnego, błyskotliwego dyalogu, w którym, jak piłki w *lawn-tennisie* migają się efektowne paradoksy, niczem nie wznosi się ponad jakiś banalny pineroizm, że użyję dla klasyfikacyi nazwy autora „Wesołego lorda“, na którym w roku zeszłym nudziliśmy się tak smutnie.

Teatr angielski skostniał już oddawna w odrębie arystokratycznego salonu, lub w typie drugim, wulgarniejszym przedzierżgnął się nawet w jakąś halę senzacyjnych widowisk, gdzie jaskrawa melodramatyczna fabuła rozgrywa się na tle niesłychanie kosztowych dekoracyj: ogrody watykańskie, barykady paryskie, dziewicze lasy i pampasy — co kto woli... W razie potrzeby setki statystów w barwnych i bogatych strojach stają do apelu.

„Kobieta bez znaczenia“ przenosi nas w sferę salonu. Dwa akty pierwsze, to dwa fragmenty salonowej rozmowy, któreby można stopić w jedną całość, gdyż niema najmniejszego powodu, dlaczegoby pani Arbuthnot nie mogła się zjawić przy końcu aktu I. i swem ukazaniem się — posunąć akcyę sztuki. Niestety to posunięcie spycha ową akcyę po pochyłej równi melodramatu, aż do znanej rubieży — kochanków pobrania, cnoty nagrodzenia, złego ukarania. *Amen*.

Jakże niepodobną jest ta blada, szablonowa sztuka do perły w teatralnej twórczości Wilde'a, do jego żywiołowej „Salomy“, w której wre żar odurzającej namiętności, lubieżna żądza w krwi żądzę się przebluzguje i dławi grozą, gdy Salome stygnącą głowę ascety Johannana chwyta i gwałtownymi pocałunkami wpija się w jego posiniałe — przedtem harde i odmowne usta, aż z rozkazu tetrarchy potworna ginie wśród szczęku tarcz żołnierskich zmiażdżona. A jak dziwny komentarz, do tej dziwnej gorączkowej sztuki, czy wizyi, na tle oryentalnego przepychu majaczącej, czytać można w Huysmansa „A rebours“ owe kartki, do których go natchnąły obrazy Gustawa Moreau („Salome„ i „l'Apparition“).

Jako rozbitek wyszedł był Oskar Wilde z więzienia — złamany w kwiecie lat z olbrzymią krzywdą dla literatury angielskiej. Starczy purytanizm królowej Wiktoryi, a może w pewnej cząstce i bezwiedny odruch samoobronny instynktu kobiecego, spowodował, iż nie został on ułaskawiony, choć dziś kwestya stoi otworem, czy niema się tu do czynienia z chorobliwem jedynie zboczeniem, którego rodowód może wstecz aż w życiu embryonalnem się kryje — w okresie niezróżniczkowania płci, z którego niekoniecznie powstają później osobniki pod każdym względem (czy to anatomicznym, fizyologicznym — czy psychicznym) wyraźnie męskie lub żeńskie. Ale choćby nawet snobizm i dążność do ekscentryczności, i dekadencka poza, u Wilde'a tak wybitne, tworzyły tu przyczynę — straszna odpowiedzialność ciąży na tych, co spowodowali zniszczenie tak wielkiego talentu.

Często powstają utwory, czerpane z chwil przeżytych. W swej wspaniałej fantazyi: „Portret Doriana Gray'a“ — Wilde — tak chwilami zdawać się może — jakby przeczucie własnego swego rozbicia się kreśli...

Odbiegłem daleko od właściwego tematu, gdyż, doprawdy, ta „Kobieta bez znaczenia“ (o ile się od dyalogu abstrahuje) z jej staremi sztuczkami podsłuchiwania przy drzwiach, odnajdywania listów na stole i nadobitek z tą, jak zwykle, posażną Amerykanką, na premium przeznaczoną — nic więcej do mówienia nie nastręcza. Więc przejdę do wystawy, która była staranną, ale za to, co za strasznie długi ten antrakt ostatni! Co się tyczy gry, to w rozmowie salonowej prym dzierżyli p. Sobiesław (lord Illingworth, którego autor wyposaża w istny róg obfitości swych efektownych paradoksów), oraz p. Rutkowska (Allony).

Wcale niezły typ gąski, zasłuchanej w dyskurs, który ją olśniewa, stworzyła p. Olchowska. Inne osoby, biorące udział w rozmowie, niczem nie przyczyniły się do stworzenia odpowiedniej atmosfery; a mówiąc ogólnie z dyalogiem tak w wielu zwrotach wyszukanym trzeba postępować, wzorem pięknej damy, gdy z darów przyrody który za swój szczególny wdzięk uzna: czy to będzie np. jakiś specyalnie czarujący numer uśmiechu, lub spojrzenia, czy piękna linia ciała: umiejętnie to sprezentować, a z tak niewymuszoną swobodą, iżby nazewnątrz celowość wyczuć się nie dawała.

Najbardziej w ensemblu raziła p. Sulima, która wpadała w szarżę, prz[illegible]wiając typ Angielki, wzorowany na k[illegible]nt[illegible] pi[illegible]ach humorystycznych; brakło jej tylko znanej charakterystycznej maski, dalej sukni w kratki i Badeckera: jest to robota, mogąca na farsę starczyć — tu była nie na miejscu. Nawet cechy śmieszne, czy to w mowie, czy w gieście, nie powinny być poza obrębem farsy fastrygowane dorywczo i bezładnie, lecz tak wykonane, aby znać było, że się ma do czynienia z jakąś stałą właściwością, choćby najdziwaczniejszą, a nie z przedrzeźnianiem — lub, co tu na jedno wychodzi, z powierzchowną robotą. Tak uprawdopodobniać nawet karykaturalne rysy umie na naszej scenie najlepiej p. Przybyłowicz, który, nawiasem mówiąc, stworzył i w „Kobiecie bez znaczenia“ typ bardzo dobry i utrwalający się w pamięci z malutkiej roli dra teologii Daubeny'ego. W części drugiej (jak wspomniałem, o zakroju melodramatycznym) wyróżniała się grą bardzo dobrą p. Arkawinówna, która w scenach z synem wykazała dużo szczerego uczucia. P. Leszczyński, jako Gerald, był niewiele lepszym od Erharda (z „Borkmana“). Przypadkowo *(sic!)* wykryto z okazyi wznowienia krotochwil Bałuckiego, iż pan L. posiada dar komizmu, wobec czego od tak młodego artysty tem mniej można wymagać, aby nie raził jakąś niezaradnością w sytuacyach dramatycznych.

P. Mrozowską przyzwyczailiśmy się widywać w tym sezonie w rolach nader efektownych; więc szarzyzna jej roli sobotniej — tem bardziej w oko wpadać musiała. Przypuszczam, że ambicyi scenicznej pani M. więcejby się uśmiechała rola Solome, niż tej purytanki... bez znaczenia.

m.

I szedł p. Popiel z głową na piersi zwieszoną, a dusza jego, melancholii pełna, czuła się bardzo, bardzo niewyraźnie.

Zgubił Boga.

Niema już do kogo westchnąć przy kartach... Niema na kim oprzeć nadziei w czasie wyścigów...

„Gdzieś jest, jeśliś jest...“ — powtarzał za Kochanowskim i nie mógł sobie miejsca znaleźć.

Pokrzepiającej zapragnął lektury i bezwiednie wstąpił do księgarni.

— Złoty ołtarzyk?... Znam... O naśladowaniu... Znam... Dajcie mi coś nowego — zawołał — coś zupełnie nowego, bo zwaryuję.

— Proszę — rzekł subjekt, wyciągając książkę.

Było to wydanie pruskiej firmy Fr. Ebbecke. Tytuł: „Z Bogiem za króla i państwo“, trzy śpiewy, do użytku podczas festynów narodowych.

Pan Popiel zabrał książkę i podobno ją tłómaczy, ku pokrzepieniu serc; myśl piękna tembardziej, że podobno kompozycya trzeciego śpiewu przypomina jakąś zakazaną w Niemczech pieśń polską, za co nawet władze pruskie zarządziły konfiskatę.

Więc jest Bóg.

Pan J. Popiel odetchnął.

*

— Mamusiu — pyta mała Jadzia — czy Bozia jest wszędzie?

— Wszędzie, moje dziecko.

— A tatuś czytał, że w „Latarence“ niema Bozi... aha!...

— Widzisz, córeczko, nie każdy i nie w każdem miejscu Bozię czuje. Są ludzie, dla których Bozia jest tylko tam, gdzie wiszą jej portrety.

— Ale to są głupi ludzie, prawda mamusiu?

— Niekoniecznie, moje dziecko, to są tylko ludzie czasowi. *Mateusz Lipka.*

Z literatury i sztuki.

Konferencye historyczne. IV Konferencya historyczna odbyta dnia 22 b. m. na temat: „Zadania historyi literatury i dzisiejszy sposób jej badania“ żywą wywołała dyskusyę.

Referował dr. Grabowski, który w przemówieniu swem starał się odmalować ewolucyę systemów i poglądów na istotę dziejów literatury. Dzisiejszy stan badań tych nie pozwala poprzestawać na zbieraniu i szeregowaniu życiorysów. Historya literatury pozostaje w ścisłym związku z historyą narodu; temi samemi co ona, posługuje się metodami. Scharakteryzowawszy pokrótce zapatrywania na tę kwestyę filozofii kartezyjskiej, dalej — Monteskiusza, Diderota, pani de Staël, Lessinga, Herdera i innych, przeszedł do Taine'a i Comte'a. Historya literatury jest nauką, badającą duchowe życie społeczeństw i ma wiele wspólnego z socyologią. Badacz winien uzbroić się w doskonałą znajomność logiki i psychologii, a jednocześnie starać się o możliwy objektywizm. U nas naogół brak przedmiotowości. Z historyi literatury polskiej mówca ceni najwyżej estetyka — hr. Tarnowskiego, na miejscu następnem stawia filozofa dziejów piśmiennictwa — Chmielowskiego i syntetyka — Brükners.

Przemówienie dra Grabowskiego, chłodne, suche i zbytnio przeładowane cytatami, nie ułatwiało słuchaczowi śledzenia jego myśli przewodniej.

Następnie głos zabrał dr. Zathey, który mówił tak cicho i niewyraźnie, że większa część publiczności nie wiedziała, o co mu idzie. A szkoda, bo wywody godne były słyszenia. Uwaga n. p., że każde dzieło posiada kilka wartości, zależnie od objektu, do którego przemawia — jest tak trafna, że na popularność zasługuje.

Pod względem oratorskim najlepiej mówił dr. Flach. Wskazuje on na stałe różniczkowanie się nauki o literaturze, która pierwotnie stanowiła część jezykoznawstwa. Dziś krytyka odsuwa się od dziejopisarstwa; przestaje być nauką, a staje się sztuką, podobną do aktorskiej, t. j. pośredniczką między poetą a czytelnikiem lub słuchaczem. Sztuka ta może nieraz przewyższać artyzmem dzieło reprodukowane.

Potem wstał prof. Mazanowski, który omawiając stan krytyki dzisiejszej, wpadł w sprzeczność z samym sobą. Odmówiwszy krytykom prawa „sądzenia“, począł sądzić, a raczej odsądzać od zalet twórczość Wyspiańskiego, To też jakiś przyszły prof. Mazanowski powie o nim kiedyś to, co on sam powiedział o prześladowcach Fredry, Malczewskiego i innych.

Ozdobę konferencyi stanowiło przemówienie p. Feldmana, wyróżnione gorącymi oklaskami słuchaczów. Mówca zadał sobie pytanie, czy historya literatury jest nauką, jak z naciskiem twierdzi dr. Grabowski, czy też sztuką. Otóż, ponieważ tylko artysta może odczuć artystę, badacz dziejów literatury sam artystą być musi. Przedmiotem jego badań nie są dzieje kultury — bo te obejmują najrozmaitsze dziedziny życia społecznego, Historya nauki jest historyą nauki, a nie literatury. Ta ostatnia szuka przejawów duszy, w poezyi skrystalizowanej, stara się poznać treść marzeń i tęsknot ludzkości, a choć pod względem rezultatów pracy niżej od żadnej nauki nie stoi, posługiwać się musi odrębną metodą: na pierwszem miejscu stawia intuicyę artystyczną. Mało tego; historyk literatury jest organizatorem, który rozmieszcza poszczególne zjawiska, szereguje i odtwarza istotę ducha czasu. To też porównywać go z aktorem nie można. Jeżeli dziś publiczność odnosi się z większym pietyzmem do talentów spółczesnych, niż dawnych, to dlatego. że młoda krytyka głębiej wnika w duszę jednostek genialnych, pomijając szczegóły i szczególiki ich życia zewnętrznego.

Na zakończenie odezwał się jeszcze dr. Heck, który zwrócił uwagę na potrzebę badania stopnia poczytności rozmaitych utworów literackich, dalej na konieczność rozgraniczania autorów według stanów i prowincyj.

Uwaga to pierwszorzędnej wartości dla badań nad historyą i stanem obecnym kultury.

Dnia 24 odbyła się V konferencya. Referował dr. Kopera, omawiając stan naszej historyi sztuki i główne warunki dalszego jej rozwoju.

Choć nie brak nam monografij, jednak luk jest tak dużo, iż w chwili obecnej myśleć jeszcze nie można o stworzeniu obrazu dziejów sztuki.

Najpilniejszą potrzebą jest inwentaryzacya produkcyi artystycznej. Istnieje ona dotąd tylko w Poznaniu. U nas wydano tekę konserwatorów, zawierającą jedynie luźne zdobycze. Zresztą nie na wszystkich konserwatorach można polegać, wielu z nich bowiem traktuje swe stanowiska jako tytuły. Potrzeba kustoszów płatnych, obowiązanych do poważnego traktowania swych zadań. Niezbędnem jest również dążenie do pomnożenia liczby muzeów. Dalej omawiał referent stosunek historyi sztuki do historyi właściwej i zarzucał badaczom dziejów naszych małe interesowanie się produkcyą artystyczną narodu. Co się tyczy metody badań, to musi się ona różnić od zachodnio-europejskiej; albowiem w Polsce nie widać ewolucyi sztuki samorodnej, lecz tylko przejawy najrozmaitszych wpływów.

Prof. Mycielski zwrócił uwagę na potrzebę badań ikonograficznych.

Dr. Zakrzewski, w polemice z dr. Koperą, broni stosunków naszych historyków właściwych do dziejów sztuki; uważa, że właśnie badacze ostatniej kategoryi okazują zbyt mało zainteresowania historyi ogólnej. Potrzeba decentralizacyi ognisk naukowych.

Po odpowiedzi dr. Kopery, który nie zgadza się na część wywodów dra Zakrzewskiego, zabrał głos prof. Morawski. Stwierdza istnienie luk w dziejach kultury polskiej wogóle. My nie wiemy nawet jakim i kiedy podlegaliśmy wpływom zagranicznym. Mało znane są np. wpływy francuskie.

Konferencyę zakończyły uwagi dr. Sternschussa, który zwrócił uwagę, że zanim się przystąpi do inwentaryzacyi zabytków sztuki, warto sporządzić tymczasem choćby ich topografię.

Z MUZYKI.

Hektor Berlioz. Koncert ludowy. Burmester. Nowości muzyczne.

(Dokończenie.)

Sezon koncertowy tegoroczny zapowiada się bardzo interesująco, a sądząc po firmach mających się u nas produkować, przyniesie tak artystom jak i przedsiębiorcom pod każdym względem zadośćuczynienie.

W imprezie Tow. muzycznego mają występować: Camilla Landi, głośna pieśniarka; Józef Hofman i Michałowski pianiści i Sistermans, znakomity interpretator pieśni Schuberta i Schumanna, zaś w imprezie teatru miejskiego: śpiewaczka Falieri, Van-Dyk i Floryański, a profesor Barcewicz ogłosił własny koncert w sali saskiej, jeżeli do tego dodamy zwykłe koncerty Towarzystwa muzycznego i koncerty ludowe, nie zabraknie naszej publiczności sposobności w podniosły i pouczający sposób przepędzić kilkanaście wieczorów zimowych.

Nakładem księgarni Piwarskiego i sp. wyszła „Gondoliera“ na chór męski a capella do słów Al. Stroki muzykę ułożył Stanisław Bursa. Piękna ta pieśń odznacza się wielką melodyjnością i potoczystością formy, a ponieważ muzykalnie nie jest trudną do opanowania i bardzo wygodnie pisana głosowo, niewątpliwie w krótkim czasie będzie wcieloną do repertuaru naszych stowarzyszeń chóralnych, jak to już ma miejsce we Lwowie, gdzie wykonywano ją kilkakrotnie i zawsze spotykała się z uznaniem tak prasy jak i publiczności. Drugą nowością bardzo ciekawą są pieśni Bolesława Raczyńskiego do słów Lucyana Rydla wydane nakładem księgarni Krzyżanowskiego. Wszystkie trzy pieśni odznaczają się poprawną formą i zdradzają talent kompozytorski, wprawdzie może jeszcze nie zupełnie dojrzały, ale w każdym razie przebija się tam szczerość i zapał młodzieńczy. Jako dodatnią stronę talentu p. Raczyńskiego podnieść trzeba, że nie szuka natchnienia u obcych, a czerpie je z bogatej skarbnicy pieśni naszego ludu. Pieśni te pod względem technicznym są zupełnie dobrze napisane i nawet w niektórych razach, jak na przykład w pierwszej, jest pewna oryginalność w harmonizacyi, widocznie młody kompozytor kształci się pod okiem zdolnego i wytrawnego pedagoga. *2m.*

KRONIKA.

„Kaucya pożądana“. Po willi — szynk. Gdy się jedno przedsiębiorstwo nie udało — może się uda drugie. Tak pomyślał sobie ks. Lampiarz i postanowił wziąć się do nowej... lampy jerozolimskiej, która tym razem przybrała formę szynku. Ogłasza więc ks. Stojałowski — do którego honorowych tytułów przybędzie teraz tytuł: ks. Gospodzki lub ks. Szynkarz — w kronice Nru 3 „Wieńca-Pszczółki“ z datą 24 b. m. następujące wezwanie:

„Gospodzki do prowadzenia wyszynku i kuchni zgłosić się może listownie lub osobiście do redakcyi „Wieńca-Pszczółki“. Kaucya pożądana“.

Przedziwne operacye finansowe ks. Redaktora kończą się już zatem na szynkach i — kaucyach...

Pożar sklepowy powstał w niedzielę w sklepie bławatnym Mahlera przy ul. Grodzkiej 17. Zapaliły się towary, przeważnie drobiazgi. Straż pożarna ugasiła pożar. Przyczyną pożaru była nieostrożność.

„Telegraf bez drutu“ w Krakowie wprowadzono w dość domorosły sposób. Mianowicie zniesiono w tych dniach aparat telegraficzny przy urzędzie pocztowym na kolei, a nadane tam depesze telegraficzne odnosi posłaniec do urzędu telegraficznego w mieście. Naodwrót depesze, nadchodzące na kolej, przynosi posłaniec pieszy z miasta. Nowy wynalazek nie zaleca się wprawdzie szybkością, lecz za to niedogodnością.

Rewizya procesu tow. Witolda Regera. Z Przemyśla donoszą nam: W sobotę 23 b. m. zjechała do mieszkania tow. Witolda Regera, komisya wojskowa złożona z majora-audytora, porucznika-audytora, majora, komendanta 1 batalionu 18 pułku obrony krajowej i porucznika Bryganowicza, jako wojskowego tłómacza z języka niemieckiego na polski, celem przesłuchania tow. Regera, z powodu niewinnie nałożonej na niego w r. 1901 kary sześciomiesięcznego więzienia ciężkiego przez sąd wojenny w Przemyślu, za rzekomy napad na Chomiaka.

Gdy tow. Reger zgodził się na przesłuchanie (leży on bowiem w łóżku ciężko chory), przesłuchiwano go na okoliczności zawarte w interpelacyi tow. posła Daszyńskiego.

Tow. Reger, słuchany jako świadek, potwierdził w zupełności treść interpelacyi, powołując na świadków oficerów 77 pułku piechoty, których swego czasu nie chciał przesłuchać sędzia wojskowy Kuryłowicz. Na żądanie tow. Regera zamieszczono także w protokóle, że audytor Kuryłowicz przesłuchując w roku 1901 tow. Regera, odmówił mu odczytania zeznań odwodowych świadków, mówiąc: „Oni i tak należą do pańskiej paczki, ja im nie wierzę“.

Nadto na żądanie tow. Regera zostanie przesłuchany batalionowy trębacz 18 p. ob. kraj. Wald, który był świadkiem całego zajścia na Budach i może stwierdzić zupełną niewinność tow. Regera.

Samobójstwo w załodze przemyskiej. Z Przemyśla donoszą nam: Przed kilku dniami szeregowiec 58 p. p. M. Haas, pozbawił się życia przez powieszenie. Powód samobójstwa — dla świata cywilnego — niewiadomy. Samobójca służył w wojsku dopiero od jesieni.

Pierwsze objawy kleptomanii u protegowanego złodzieja. Z Przemyśla piszą nam: Zasuspendowany za kradzież bluzy kolejowej, liźuń dyrekcyjny i mąż zaufania inspektora Bartelmusa Wiktor Römer, jest na dobrej drodze do rehabilitacyi. Żona Römera starała się uprosić Bartelmusa, żeby sprawę „zatuszować“, ale Bartelmus wytłumaczył jej, że ze względu na kontrolę organizacyi kolejowej jest to niemożliwe. Natomiast postanowiła „rada kolejowa“ zrobić z Römera waryata. W tym celu wysłano do Römera dwóch lekarzy kolejowych dra Pordesa i dra Szyszkowskiego, przed którymi popisywał się Römer spacerowaniem w „gaciach“ i „bez gaci“, opowiadaniem epopei z ukradzioną bluzą itp. Panowie lekarze skonstatowali na razie pewne zaburzenia, aby mógł Römer pobierać pełną pensyę, a nie połowę jako suspendowany. W dalszym ciągu ma to uchronić Römera od sądowej odpowiedzialności i od napędzenia z kolei. Co najwyżej groziłoby mu spensyonowanie. Dlaczego jednak nie uznano Römera za waryata wówczas, kiedy składał raporty o agitacyi i kolportaży pism pośród kolejarzami? Wszak na podstawie zeznań tego szubrawca szereg kolejarzy uległ prześladowaniu.

A czy wówczas był także Römer waryatem, jak kradł pilniki, noże, śruby kolejowe, dobierał się do cudzych kieszeni i stolików, a uzyskane w ten sposób dochody przegrywał w ferbla i przepijał? „Waryat“ Römer był na tyle mądrym, że wszystko, co ukradł spieniężał, by przy rewizyi u niego niczego nie znaleziono.

O mało, a byłby cud. Z Przemyśla piszą nam: W czasie procesyi w ruskie święto Jordana, jedna z dziewcząt „różańcowych“ zawadziła wierzchem chorągwi, zaopatrzonej w krzyż metalowy o druty telegraficzne. Z powodu połączenia drutów poczęły się sypać iskry w koło krzyża. Zobaczyły to kobieciska z tłumu i nuże szemrać między sobą, że dzieje się coś nadzwyczajnego. Niektóre poczęły się już nawet żegnać i przyklękać. I byłby zapewne ten wypadek położony na karb cudu, gdyby nie bezbożność pełniącego służbę bezpieczeństwa strażaka ogniowego, który w wysoce niedelikatny sposób popchnął pannę różańcową z chorągwią na bok, strofując: „Gdzie sie panna gapisz? Chcesz panna druty popalić?“. Widać, że pchnięcie musiało być dość ckliwe, bo panna „różańcowa“ odcięła się boleśnie: „Co pan szturkasz po ziobrach?“ — „A gdziesz mam panne szturkać, może.....“. Tu nastąpił wysoce nie świąteczny epitet, gorszący niewinne ucha różańcowych panien, które też poczęły głośno sarkać na bezbożność pana „fajermana“. Ot i w taki prozaiczny sposób rozwiązano kwestyę rodzącego się cudu.

Dwojaka lichwa. Piszą nam z Żywca: Rzeźnicy tutejsi, skorzystawszy z tego, że siedzą w radzie miejskiej i że rządzą miastem, podnieśli samowolnie ceny mięsa. Przedewszystkiem podrożało mięso najlichsze i ten wyzysk daje się odczuć najbardziej ludności ubogiej. Przed miesiącem podrożało mięso o 8 h na kilogramie, obecnie zaś zapowiadają znowu rzeźnicy-radni nowe podwyższenie cen aż do 1 K 20 h za kilogram.

Z lichwiarzami rzeźnikami współzawodniczy u nas ks. Markusel, ten sam, który będąc proboszczem w Lipniku, gdy mu odebrano podzwonne, mawiał, że katolikowi dzwonić nie trzeba. Uprawia on wyzysk ubogiej ludności, każąc sobie za chrzty, śluby, zapowiedzi płacić, ile mu się chce. Nie robi tego sam, ale kościelnemu każe z ludzi ściągać te pieniądze. Dawniej płacono za chrzty po 40 h, a teraz chrzest widocznie podrożał, bo ks. Markusel każe sobie płacić po koronie. Wielu ludzi odchodzi po długich targach nie uzyskawszy zapisania dziecka do ksiąg metrykalnych. Podobno wniesiono z powodu tej lichwy kościelnej skargę na księdza.

Pożar w mieście Aalesund powstał w sobotę o godz. $^{1}/_{2}3$ w fabryce i w dwie godziny zamienił całe miasto w perzynę. Ogień szerzył się z taką gwałtownością, że mieszkańcy zaledwo tylko z życiem zdołali ujść. Ocalało tylko 32 domów. Chorych w szpitalu porozwożono wozami do okolicznych miejscowości. Około 11.000 osób, bez odpowiedniej odzieży obozuje na gołem polu, cierpiąc straszliwie od zimna i szalejącej niepogody, W porcie spłonęły dwie łodzie rybackie i kilka małych okrętów. Okręty, przybywające z ratunkiem nie mogą dostać się do portu, który stoi w płomieniach, a akcya ratunkowa odbywa się tylko drogą lądową. Dotąd niewiadomo, czy kto z ludzi zginął w płomieniach.

Cała Norwegia czyni przygotowania celem złagodzenia skutków katastrofy w Aalesund. Zarząd wojskowy w Trondjem i Bergen wysyła tam zapasy namiotów, koców i prowiantów. Minister skarbu oświadczył w Storthingu, że rząd udzieli pomocy z funduszu, przeznaczonego na nieprzewidziane wydatki. Miasto Trondjem wysyła okręt z prowiantami i ubraniami dla pogorzelców. W płomieniach miały zginąć dwie osoby.

ZAWIADOMIENIA.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś:

W sali stow. rob. krawieckich (plac Szczepański 8) o godz. 8 wieczorem wykład dra Bobrowskiego: „O napojach“.

TELEGRAMY.

Hałas o Delsora.

Paryż, 25 stycznia. Komitet centralny związku stowarzyszeń alzacko-lotaryńskich odbył wczoraj z okazyi zajścia z ks. Delsorem posiedzenie, na którem postanowiono wystosować jak najserdeczniejsze pozdrowienie do braci z drugiej strony Wogezów i wezwać ich, by trwali przy swych nadziejach.

Mowa Pelletana.

Bordeaux, 25 stycznia. Podczas bankietu wygłosił minister marynarki Pelletan mowę, w której odpierał podniesiony przeciw niemu zarzut, jakoby dezorganizował marynarkę i rzekł, że chce ją tylko zreformować. Następnie bronił polityki prezydenta gabinetu Combesa i wystosował apel do jedności republikan.

Sprawa macedońska.

Konstantynopol, 25 stycznia. Porta zawiadomiła ambasadorów austro-węgierskiego i rosyjskiego, że komitety wznowiły energiczne starania o nakłonienie mieszkańców Ochrydy (wilajet monastyrski) do ponowienia na wiosnę rozruchów. Mordują Bułgarów, którzy się poddali, a następnie o mordy te oskarżają żołnierzy tureckich; również dopuszczają się wymuszeń pieniędzy. W akcyi tej bierze też udział metropolita z Ochrydy.

Zofia, 24 stycznia. Wiadomości dzienników o gromadzeniu się wojsk tureckich koło Koczani wywołały tu bardzo niemiłe wrażenie. Rząd grozi represaliami.

Paryż, 24 stycznia. Prezydent Loubet ułaskawił szeika El Mokrani, który uczestniczył w powstaniu algierskiem w r. 1871.

Kraków. — W poniedziałek dnia 25 b. m. o godz. $7^{1}/_{2}$ wieczorem odbędzie się w sali Braci Johnów **publiczne zgromadzenie pomocników fryzyerskich** z porządkiem dziennym: 1) Organizacya a spoczynek niedzielny. 2) Biuro pośrednictwa pracy. 3) Wnioski i dyskusya.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa, Hotel Centralny (Nr. telefonu 510).